

ZIARNO



H. SICHEL.

UŚMIECH WIOSNY.

KALOKAGATIA.

I.

Starożytni grecy, których wiedza, literatura, sztuka i nauka polityczna, przekazane nam w puściźnie, po dziś dzień wywierają potężny wpływ na rozwój ogólny i umysłowość ludzkości, chcąc określić zupełną harmonję ciała i ducha w człowieku nazywali go: kaloskagatos. Pierwsza połowa złożonego wyrazu oznacza doskonałość fizyczną ciała, druga zdrową i wzniosłą duszę, zamieszkującą tą doskonałą jej powłokę. W połączeniu obu widział helenczyk najzgodniejsze zespolenie dwu objawów życiowych.

Albowiem tylko wtedy człowiek może pełnić swe zadania społeczne, kulturalne i polityczne, skoro posiada zdrowie fizyczne i warunki cielesne, umożliwiające mu wykonanie jego programu duchowego. I odwrotnie, tylko wtedy cieszyć się będzie pełnią swych sił cielesnych i pomyślnym użyciem swych władz zmysłowych, skoro mieszkać w nim będzie kulturalna, rozumna i wykształcona dusza.

Ideja ta, przez wieki lekceważona, odżyła na nowo dopiero w ostatnich czasach. A stało się to pod grozą wyrodzenia ludzkości, która kładąc nacisk na jedną lub drugą stronę, widziała zanikające przymioty i zdolności człowieka, spaczone charaktery, zmniejszającą się ludność, utratę etyki narodowej i ludzkiej, fałszywe hasła i dążenia.

Równocześnie zaczęła się budzić świadomość współdziałania obu połów istoty ludzkiej. Coraz bardziej doznaje uznania myśl, że naprawa i postęp ludzkości mogą być osiągnięte tylko przy należytem wychowaniu młodego pokolenia w obu kierunkach.

Ruch ten rozgrywa się w rozmaity sposób, zależnie od charakteru i przymiotów danego narodu. U jednych ludów, które zaniedbywały przez wieki całe rozwój cielesny człowieka i z przerażeniem dostrzegły w skarłowaciałych postaciach młodzieży nadmiar wyrafinowanej kultury, kładzie się coraz silniejszy nacisk na jej odrodzenie fizyczne. Jako przykład przytoczyć możnaby francuzów.

Mimo klęsk wojennych Paryż stał się w ostatnim stuleciu stolicą świata. Promieniował z niego duch rasy romańskiej; stąd wychodziły i tutaj skupiały się wszelkie prądy umysłowości ludzkiej. Lecz równocześnie zaczął coraz jawniej ukazywać się zanik sił fizycznych, karność, organicznej woli, zdrowia ciała i pogody ducha, a wraz z degeneracją objawił się przerażający ubytek ludności, gnuśność i brak wogóle obrońców kraju. Skoro uprzytomniono sobie te niedomagania rasy i grożące skutki, zauważono równocześnie przyczyny u siebie i zupełnie inny stan rzeczy u sąsiadów anglo-saskich.

W kraju gdzie życie coraz silniej skupiało się w miastach i nawał zajęć codziennych przy ogromnym rozwoju ekonomicznym pochłaniał zupełnie człowieka, zaniedbano ćwiczenia fizyczne, hartowanie mięśni i ich gimnastykę, czyli to wszystko, co dzisiaj rozumiemy pod ogólną nazwą sportu.

Gdzie najwcześniej powstało niebezpieczeństwo, tam też najrychlej pospieszyła odsiecz. Nie darmo przecież wytworzył się duch sportowy na wyspie brytańskiej, gdzie żywioł miejski najdawniej i najciaśniej się skupia, gdzie handel i przemysł od wielu już pokoleń wdrożył milionowe rzesze do pracy niezdrowej po kantorach, fabrykach i biurach, a gdzie mimo to ludzkość najbardziej zbliża się do typu greckiego, najlepiej osiąga tę idealną harmonję ducha i ciała, zawartą w klasycznej formule: *kalos kagatos*.

Młyny piekielne wielkich miast zmełyby rychło na miazgę kruchy materiał ludzki, gdyby cudowny instynkt samozachowawczy nie tchnął weń żywiołowej mocy środków zbawczych.

Gorączkowa praca, przeciążenie pamięci, nerwów, mózgu, nadmierna lektura książek i gazet, łoskot i zgiełk ulicy, wir denerwujących i niezdrowych rozrywek i wrażeń, to wszystko przetworzyłoby rychło ludność wielkich miast angielskich w tłum degeneratów i neurasteników — gdyby nie czuwał nad nią mądry i dobrotliwy genjusz rasy. Co dzień wypycha on milionowe tłumy z murów miejskich na przestwór łąk i parków, na zielone boiska, na słoneczne widownie wyścigów regat, rozlicznych rajdów, popisów i rekordów, skąd wracają te tłumy upojone powietrzem i ruchem, z świeżym zasobem sił i otuchy. Sport w życiu angielskiem stoi na miejscu honorowem bez różnicy klasy, majątku i wieku, zaczawszy od ławy szkolnej aż do złotych stal izby lordów, gdzie niejedyn sędziwy mąż stanu bardziej chlubi się swymi tryumfami w zakresie piłki czy wiosła niżli powodzeniem na trybunie politycznej.

I francuzom przyświecał inny jeszcze przykład:

Uczestnicy ostatnich igrzysk olimpijskich w Sztokholmie w lipcu r. 1912 przekonali się mogli naocznie, jak pod wpływem szerokiej propagandy sportów i ćwiczeń cielesnych odrodził się i zakwitł nanowo lud, będący przed pół wiekiem na drodze ku doszczętnemu zwyrodnieniu, spowodowanemu głównie przez alkoholizm. Niespożyte są zasługi pastora Linga, twórcy słynnego systemu gimnastyki szwadzkiej, systemu, który na postaciach mężczyzn i kobiet skandynawskich wycisnął swoiste piętno harmonji, splecionej z krzepkości fizycznej i pogody moralnej. Odrodzenie bowiem fizyczne nie poprzestaje nigdy na rozwoju sprawności ciała, lecz pociąga za sobą kult higieny i czystości

i rozwija tak potrzebną w życiu ludzkim karność moralną.

Od pewnego czasu dokonywa się w obyczajach francuskich przewrót niemały. Młodzież garnie się z zachwytem do sportów i ćwiczeń cielesnych, przejmując od brytańskich swoich przyjaciół nawet ich wygląd zewnętrzny, muskularny, wytworny i męski. Lot Blériota przez kanał Lamanche był ruchem symbolicznym: śmiały francuz białym skrzydłem latawca strącił odwieczną barjerę, dzielącą dwie wielkie kultury zachodnie: przyjaźń anglo galijska zawarła się ostatecznie pod znakiem sportu.

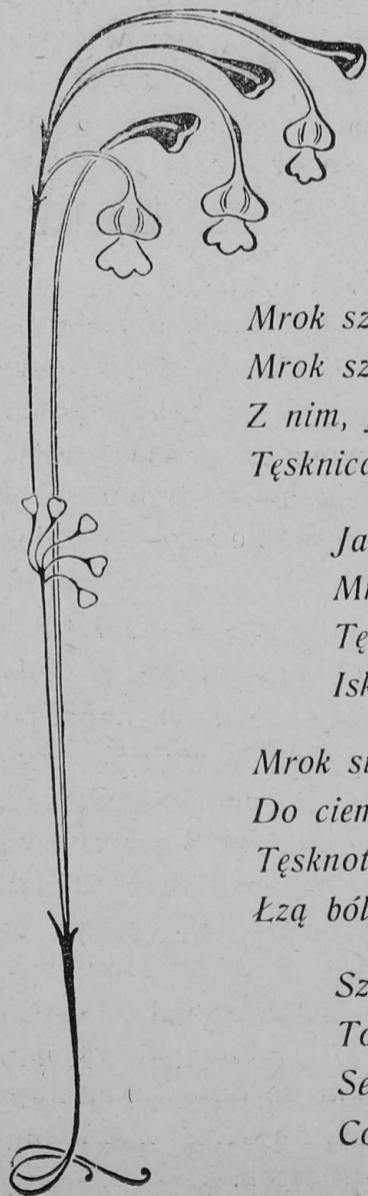
Dzisiejsza młodź francuska praktykuje sporty z tak rwącym, kipiącym zapałem, jakgdyby powetować pragnęła czas marnie stracony na jałową kontemplację, czcze dociekania, próżniaczy dyletantyzm i płochę miłości. Starsze pokolenie patrzy na dziatwę swoją z radosnem zdumieniem, gdzie podziała się karłowatość i gnuśność, rozmiłowana w uciechach zmysłowych, co nieraz wytykano Francji z poza Wogezów z uciechą zjadliwą? Student francuski dzisiejszej doby ma tęgie muskuły, nosi głowę prosto na szerokich barkach i hucznym aplauzem wita przeciągające ulicami wojsko..

Dawniej garnęła się ta młodzież do literatury, poezji i sztuki, filozofując do upadłego w zadymionych knajpach. Dziś największem powodzeniem cieszą się nieustraszeni lotnicy i zwycięzcy na turniejach piłkowych, samochodowych i kolarskich.

My, polacy, nie znaleźliśmy jeszcze u siebie hasła odrodzenia fizycznego. Opinia u nas uważa ćwiczenia cielesne oraz sport w licznych jego gałęziach jako rzecz podrzędną, jako rozrywkę nielicznych sfer, jako zabawkę warstw uprzywilejowanych. A przecież sport jest niezbędnym czynnikiem higieny ciała i dusz. Jeżeli groźba zwyrodnienia fizycznego na zachodzie Europy jest zażegnana, zasługa to gimnastyki, harcerstwa i sportu, pojmowanych jako jedno z najważniejszych działań życia społecznego.

Jeżeli nie ma przyjść u nas ocknienie znów po niewczasie, jeżeli dopiero degeneracja naszej młodzieży każe nam szukać lekarstwa w uzdrowieniu fizycznym, spieszmy się oddać gimnastyce i sportom należne im w życiu naszym znaczenie i prawo bytu.

Wacław Gryżyński.



MROK.



*Mrok szary cicho pruszy,
Mrok szary cicho spada...
Z nim, jako cień, do duszy
Tęsknica wchodzi blada.*

*Jak pajęczyna siwa,
Mrok się po kątach ściele...
Tęsknota wydobywa
Iskrę, co śpi w popiele.*

*Mrok się po ścianach ślania,
Do ciemnych kątów wciska...
Tęsknota pierś rozrania,
Łzę bólu w oku błyska.*

*Szarzeje w mętnej dali
Toń nieba blado sina...
Serce się w ciszy żali,
Coś szepce, coś wspomina.*

Kalina.

Konkurs samochodowy.

Setki tysięcy wozów silnikowych przebiega cywilizowane strony świata; na całym zachodzie Europy i w Ameryce jest samochód niezbędnym środkiem komunikacji, używany jest do przewożenia wszelkiego rodzaju towarów i materiałów, służy celom sanitarnym i pożarniczym — jednym słowem, trudno sobie wystawić potężny ruch nowoczesny bez tego wehikułu, w którym żywą siłę pociągową zastępuje motor benzynowy, naftowy lub elektryczny.

Inaczej u nas. Królestwo Polskie na całym swym wielkim obszarze ma urochomionych zaledwie 500 samojazdów. Ogół odnosi się do nich obojętnie lub z niechęcią, przeciętna publiczność uważa zaś samochód jako zbytek i zabawę wielkich panów, którzy dla fantazji rozjeżdżają na szosach psy i kury. Przyznać trzeba, że do stałego rozwoju automobilizmu u nas przyczyniają się jeszcze inne warunki niekorzystne. Automobil podróżniczy, towarowy i służący celom publicznym, wymaga dobrych, wzmocnionych dróg. Tych zaś nie posiadamy w kraju ani dziesiątej części w stosunku do wymagań komunikacji i obszaru; nadto te szosy, które pobrała administracja, znajdują się po części w stanie opłakanym.

Dalszym przyczynkiem słabego rozpowszechnienia samochodu u nas jest brak wytwórczości



Jazda konkursowa na samochodach T. A. K. P. 1) Start; 2) Rozmowa sportowców; 3) Starter ks. M. Woroniecki i wicekomandor P. Strzeszewski; 4) Dyrektor wystawy automobilowej K. Laskowski i komandor K. Olszowski; 5) Samojazd komitetowy K. hr. Raczyńskiego; 6) Smutny powrót (Case rozbity na wozie).

krajowej. Cło zagraniczne nie jest coprawda tak bardzo wysokie (wynosi około 250 rb. od maszyny), lecz jeżeli doda się brak współzawodnictwa na miejscu, daleki przewóz i trudne warunki zakupu, wreszcie konieczne zmiany przy budowie samochodu na nasze drogi, wóz silnikowy wypadnie zawsze u nas o jakie 30% drożej niż w kraju jego fabrykacji.

Wreszcie mało kto zna się u nas na samochodach. Gdy w Francji każdy przeciętny obywatel bez zakłopotania zasiada przy sterze, gdy w Stanach Zjednoczonych prowadzi i czyści swoją maszynę każdy przemysłowiec, nawet lepszy robotnik w fabryce, u nas ogranicza się znajomość samochodu do kilkudziesięciu szoferów i kilkunastu amatorów.

To są pokrótce przyczyny, dla których samochód nie zajmuje u nas tego stanowiska, które już przy dzisiejszych wymaganiach co do komunikacji osobistej i handlowej słusznieby mu się należało.

A przecież, chcąc kroczyć wraz z innymi krajami po drodze postępu i rozwoju, nie możemy i nie powinniśmy lekceważyć tak ogromnego udogodnienia w sposobach lokomocji i nie wolno nam zamykać oczu na wielkie korzyści, płynące z użytku samojazdu. Weźmy chociażby pod uwagę służbę sanitarną i pożarniczą, uprzytomnijmy sobie prawidłowy bieg interesów za pomocą szybkiej komunikacji handlowej i towarowej, oszczędność czasu — czas to pieniądz, powiada Amerykanin, przodujący światu w przemyśle i handlu — wreszcie możliwość poznawania kraju i ruch podróżniczy, a zrozumiemy, że automobilizm nie jest zabawką, lecz bardzo poważną i aktualną sprawą społeczną.

I jeżeli z tego punktu widzenia patrzeć będziemy na jazdy konkursowe, które od dwu lat dążą do spopularyzowania samojazdu w Król. Polskiem, zrozumiemy ich doniosłość i pożytek.

W roku ubiegłym odbył się taki konkurs na przestrzeni około 600 wiorst; w roku bieżącym mieliśmy dwie jazdy: jedną dla wypróbowania oszczędności benzyny do Lublina i z powrotem, drugi zaś był rajd samojazdowy urządzony przez Tow. Automobilistów Królestwa Polskiego na przestrzeni 1139 wiorst.

Było to zadanie nie małe, zwłaszcza że droga, obrana przez komitet T. A. K. P., zwłaszcza w dniu pierwszym, bardzo poważne stawiała zadania co do umiejętności prowadzenia i trwałości samojazdów.

Zgłosiło ich się 18; z tych nie stawiło się w dniu oznaczonym w parku Agrykoli 2, tak że o cztery przez klub wyznaczone nagrody, współzawodniczyło 16 wozów. Przedstawiały samochody te niemal wszystkie najlepsze, wprowadzone u nas marki zagraniczne: pięć francuskich (Gobron, Panhard, Peugeot, Delahaye, Darracq), dwie belgijskie (Minerva, Nagant), jedną włoską (Fiat), jedną czeską (Laurin & Klement), dwie amerykańskiego (Case, Hupmobil) i cztery niemieckie (Horch, Benz, Opel, Stoewer). Prócz nich brało jeszcze udział poza konkursem kilka samochodów komitetowych i prywatnych.

Samochody obejrzano dokładnie dzień przed wyjazdem, zamknięto w hali parku Agrykoli i wylosowano komisarzy kontrolujących, którym wręczono książki i udzielono wskazówek. Dnia następnego o godzinie 4-ej z rana wyruszyły wozy przez śpiącą Warszawę ku rogatom Wolskim, gdzie rozpoczynał się etap dnia pierwszego. Był on najcięższym nie tylko pod względem wyznaczonej jazdy lecz zarówno i warunków drogowych. Szosa przez Błonie, Łowicz, Włocławek do Ciechocinka i z powrotem do Włocławka, a dalej przez Kikoł drogą boczną do Gójska, a potem znów szosą do Płocka wprost

najeżona była trudnościami i stawiała samochodom oraz ich kierowcom nad wyraz uciążliwe zadanie. Bo trzeba było miejscami fatalną aż do Ciechocinka drogę przebyć z przepisaną szybkością przeciętną, a przytem zachować jeszcze świeże siły maszyny i kierowcy na groźną próbę 38 wiorst bocznej, piaszczystej, pełnej wybojów drogi pomiędzy Kikołem a Gójskiem, aby wreszcie odetchnąć nieco lżej pomiędzy Sierpcem a Płockiem.

Więc mimo że do konkursu stanęły najlepsze maszyny i najlepsi zasiedli do steru kierowcy, jakich zna Warszawa, przybyło do Płocka tylko wozów 12 i to nie ze wszystkim z pomyślnym skutkiem. Z powodu uszkodzeń poważnych wycofano w ciągu dnia 7 samojazdów; Case uległ poważnej katastrofie za Sochaczewem, na szczęście bez szwanku dla załogi; Horch, mniejszy Panhard i Darracq nawróciły przed Ciechocinkiem, Gobron Benz i Fiat zrezygnowały z konkursu w Płocku.

Tym sposobem następnego dnia było na starcie tylko 9 wozów, a etap Płock-Ciechocinek-Pułtusk-Łomża, gdzie był wyznaczony przystanek na śniadanie, i dalej Szczuczyn-Augustów-Suwałki przebyło z nich ośm. Wóz Minerva skutkiem zderzenia z pojazdem zgiął oś przednią i wrócił z tego powodu do Warszawy. O ile droga dnia poprzedniego była dość monotonna i uczestników nagroził dopiero malowniczo położony Płock z piękną swą katedrą i grobem królów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, o tyle dzień drugi prowadził przez malownicze okolice Augustowa, historycznej Ostrołęki i obok jezior suwalskich.

Dnia trzeciego wiodła szosa kręta lecz dobra od Suwałk do Kalwarji, najbardziej wysuniętego na północ punktu podróży, potem przez ciekawe



Wyjazd z parku Agrykoli na jazdę konkursową T. A. K. P. × Wiceprezes i komandor mec. K. Olszowski; ×× Starter M. ks. Woroniecki; ××× Wicekomandor inż. P. Strzeszewski.

strony litewskich Łoździeji, Lejpun i Sopoćkiń do starożytnego Grodna; stąd po krótkim przystanku ruszyły maszyny przez silnie obwarowany Ossowiec do Łomży.

Czwartego wreszcie dnia trzeba było przebyć drogę z Łomży przez Pułtusk do Zegrza. Tutaj na szosie między Modlinem a Jabłonną odbył się ostateczny wyścig kilometrowy na szybkość. Wzięło w nim udział ośm wozów, które przebyły całą drogę, a więc: Panhard, Peugeot, Laurin & Klement, Delahaye, Nagant, Opel, Hupmobil i Stoewer. Oprócz tego jeszcze 10 maszyn poza konkursem, pomiędzy niemi samochód Scat, prowadzony wprawna dłońią przez hr. Tyszkiewiczową.

Poważne przedsięwzięcie, które wykazać miało dobór maszyn, najodpowiedniejszych w naszych warunkach, nie doznało tego zainteresowania, na jakie bezwzględnie zasługiwało. W Płocku i Łomży uczestnicy mieli nagrodę za swe trudy w serdecznym przyjęciu przez komitety miejscowe, tu i owdzie darzono ich także owacjami i kwiatami po drodze; na ogół jednak publiczność okazała dziwną obojętność. Tak samo było i w Warszawie.

Z wyniku całej jazdy oraz wyścigu pod Jabłonną wykazały największą sprawność i najlepszy stan maszyn samojazdy: Peugeot, Delahaye, Laurin & Klement i Opel. Im też przyznano nagrody, chociaż nie można pominąć faktu, że Panhard, który całą drogę przebył w najkrótszym czasie na równej z najlepszymi wozami staje wysokości.

Na wszystkich etapach i przystankach kierowcy zapewnieni mieli świetne zorganizowaną dostawę benzyny, smarów i opon przez firmę „Oscarynę“. Co do opon, to ośm wozów jechało na gumach Continental, które nie zawiodły zaufania; obok nich zasługują na wymienie opony Michelin.

T. W. J.



HENRYK RZEWUSKI.

Zamek krakowski.

Romans historyczny z wieku XVI.

(c. d.)

Do ojca więc się udałem i więcej roku przesiaduję. I gdyby nie dzisiejsze zwycięstwo, tobym nie mógł pomyśleć nawet o wędrówkach. Czy uwierzysz, że przeszło rok jak bawię u ojca, a ani jednego szeląga, ani żadnej rzeczy nie dostałem? Wypowiadałem się tobie szczerze, teraz na ciebie kolej opowiedzieć jakim sposobem dobiłeś się do twego atamanstwa.

— Mnie się szczęśliwiej powiodło, niż tobie. Bo kiedy po odbytej wojnie pod Połockiem dano odprawę nam wszystkim towarzyszom nadkomputowym, ja się dostałem panu Samuelowi i składałem jego całkowity dwór. Bo jak ci wiadomo, pan krakowski, skoro ożenił którego z swoich synów, to jemu i dobra wypuszczał, ale syna kawalera o czarnym chlebie trzymał. Pan krakowski chciał ożenić koniecznie pana Samuela z księżniczką Ostrogską, o którą tyle hałasu było w Rzeczypospolitej. Księżniczka z trzystu wsiami, a sześciu zamkami, to kęs królewski. Otóż znalazł się taki, co tem pogardził. Gdym go namawiał, on na to: Daj pokój, u niej kaprawe oczy, do nich nigdy nie przywyknę; a co do jej posagu, kto potrzebny, niech się dobija. Mam ja dobra intratniejsze, niż jej trzysta wsi; a temi są moja szabla i moja kopja. Przyszło do tego, że pan krakowski chciał przymusić pana Samuela, i już sprowadził księżniczkę do Zborowa, bo był jej opiekunem. Pan Samuel widząc, że się nie wykręci, pokrył się jagnięcią skórą, nawet zdawał się zalecać pannie, aż go już ojciec z oka spuścił. Aż tu pan Samuel kazał nasze zbroje i konie cichaczem wyprowadzić o milę od Zborowa i tam na siebie czekać. Niebawem obaj w całkowitym rynsztunku wyruszyliśmy w świat, nie zatrzymując się, tylko ile czasu potrzeba do noclegu i popasu, pókiśmy nie przybyli do Siczy zaporozkiej. Tam oświadczyliśmy hetmanowi, że jesteśmy rycerze polscy i chcemy się zaciągnąć w ich rejestra. Wzięto nas na próbę i odemnie zaczęto. Jednego po drugim pięciu najtęższych kozaków na mnie nasadzono, każdego zszadziłem z kulbaki, żaden z nich kopji mojej nie wytrzymał. Nazajutrz zaproszono pana Samuela na próbę, ale on wymówił się tem, że jego kopja i szabla zawsze śmierć zadają i że gotów swoją siłę okazać nad nieprzyjacielem. Jednakże dla przekonania ich o sile swego pałasza rad go doświadczyć nad czemś innem, niż nad człowiekiem. Poświęcono na to konia: postawili go przed panem Samuelem, a ten w przytomności całego prawie Zaporozza, jak uderzył konia po szyi, od jednego cięcia przeciął ją, że głową padła o ziemię. Krzyk uwielbienia powstał w całym tłumie i zaraz nas obydwuch przyjęli do rejestru i w kilka dni potem wyruszyliśmy przeciwko tatarom krymskim. Pan Samuel cuda dokazywał: pod jego szablą tatarzy jak muchy padali. Stambuł zdrzął, kiedyśmy Karasubazar zrabowali, i chana stado przed sobą zagnali do Siczy. Zaporozże mówi, że dopiero Samucha pokazał mu świat. Imię jego tak się zrobiło wielkiem, że jak umarł nagle hetman, jednomyslnie pan Samuel wstąpił na jego miejsce. Widzisz, panie Ezechielu, że wabiąc cię do Siczy, nie do złego ciebie namawiam.

— A któż o tem wątpi? Jeszcze nie wiedziałem o tobie, panie Kazimierzu, żeś został zaporozcem, a nie bardzo byłem od tego; kiedyś mnie przykuflu namawiał, co prawda z początku się oburzy-

łem, ale potem, jak zacząłem rozważać, pomyślałem sobie: jak atamana, czyli ciebie, zsadzę z kulbaki,— bo jakim szlachcic, żadnego z was zabić nie chciałem — to jeżeli przy biesiadzie znowu zaczniecie mi trąbić o swoim Zaporozżu, powiem otwarcie, że może przystanę do was; jeno pod dwoma warunkami — a te są: raz żeby mnie nigdy nie używali do plądrowania dóbr domu Zborowskich, powtóre, żeby między moją skórą a ich nahajkami nigdy nie było nic wspólnego.

— Jakież z ciebie dziecko, Ezechielu! Wszak ze mnie tak dobry szlachcic jak i ty, a sam wiesz, ani szablą, ani kopją, ani nawet toporem lepiej odemnie nie robisz. Wreszcie razem z tobą byłem pasowany na rycerza, a jednak poddałem się z panem Samuelem temu samemu prawu, które cię tak przestrasza.

— Ty co innego, a ja co innego. A co się tyczy pana Samuela, nie wchodzę w myśl jego; wiem że tym wielkim panom z rozkoszy nie wiedzieć czego się zachciewa. Ale pomówmy o sobie tylko. Odkąd żyję, batem nie dostałem; ty pamiętasz, że w naszej protestanckiej szkole nie było plag cielesnych, a ojciec mój nigdy nie był łapczywym do bizuna. Ale ty, Kazimierzu, po skończonej szkole odnowiłeś swoje wychowanie. Byłeś towarzyszem, a twój ojciec chorązym; innych łajał przy wszystkich, ale tobie nieraz dobrze skórę wygarbował. Ty już przywykłeś do batogów, ale mnie świeżego do nich nie namówisz.

— Jużci dla ciebie jednego Sicz praw swoich nie odmieni.

— Jak sobie chce, ale jeżeli tak, pójdę do was w gościnę, ale indygenatu dostać waszego wcale nie życzę sobie.

— Jak ci się podoba zrobić, tak będzie; ale musisz mi towarzyszyć do Siczy. Ile miarkuję, nowe okoliczności, w których Rzeczpospolita się teraz znajduje, i nas wkrótce wyprowadzą z Zaporozża.

VI.

Rozmawiali z sobą wojacy, kiedy Swiryd z trzema kopaczami przybył na zaporozkiej podwodzie. Jak tylko jamę wykopali, Swiryd zdjął z Sahajdacznego buńkę, bo była nową, a natomiast ubrał go w swoją switkę. Wszakże zostawił mu misiurkę i szablę, złożył mu ręce na piersiach, na nim położył na krzyż łuk i kołczan i tak na powrozech spuścili go powoli w dół. Obaj rycerze pomagali ziemię sypać, chcąc oddać tą ostatnią posługę mężowi poległemu śmiercią walecznych. Pan Kazimierz odmówił psalm *de profundis*, Swiryd ruski pacierz, nawet pan Ezechiel coś mrucał pobożnego. Na zwłokach Sahajdacznego usypano mogiłę, którą dotąd widzieć można po lewej stronie gościńca od Kalnika do Zadunówki. I tak wszystko się odbyło według ówczesnych obyczajów.

Po skończonym pogrzebie nasi rycerze zdjęli

zbroje, złożyli ją na podwodzie, to wszystko powierzyli Swirydowi, a sami siedli na swoje rumaki i wrócili do Icka. Pan Ezechiel kazał Ickowi przygotować obiad, jaki być może najlepszy, a sam wraz z przyjacielem poszedł obchodzić jarmark, który był w swoim zenicie. Nabawiwszy się dowoli zaszli do szalasów, gdzie przybyli kupcy porozstawiali swoje towary. Pan Ezechiel nabrał adamaszaku karmazynowego na robion, kupił saffjanowe żółte buty i to wszystko zapłacił gotowemi pieniędzmi.

Tak skończywszy interesy jarmarkowe, wrócili rycerze do karczmy, gdzie już na nich czekał obiad. Jednak pan Ezechiel nie wziął się do niego odrazu, ale obaczywszy w sieniach Swiryda, zajmującego się końmi, z pieczołowitością sobie zwyczajną rzekł do niego:

— Swirydzie, a co powiesz o koniu, com go dla ciebie nabył?

— A niech temu język opryszczy, kto go zgani. Teraz inaczej wyglądamy. Mamy o czem i na czem pójść, choćby na koniec świata.

— Tak też zrobimy; nieprawda, panie Kazimierzu? Otóż uważaj, Swirydzie, my tu się posilimy, a potem po wczorajszemu pohulamy. A jak się wyśpimy, puścimy się w dalszą podróż. Pamiętaj, Swirydzie, żebyś sobie dziś nie podchmielił. Jak się stąd wyniesiem, będzie dla ciebie pora na zabawę; jeszcze sam do tego z własnej kieszeni się przyczynię. Ale tu trzeba, żebyś był przytomny. Siadajże zaraz na tego konia, co tobie Bóg dał przez moje ręce, żeby ludzie widzieli, że przecie i ty masz co dobrego. Ruszaj prosto do folwarku; przed gankiem zsiądziesz z konia i idź do pani podstarościnej, bo jej mąż musi gdzieś w jakim szynku jarmarkować. Jak ją obaczysz, pokłonisz się jej, i powiesz: Mój pan dziękuje pani za pozwolenie mu konia męzowskiego, którego w całości odsyła przezemnie. A że przypisuje dobrej chęci imości, a zwłaszcza jej modlitwom to, że się jemu z zaporozcem nad nadzieję udało, więc przysyła dla imości adamaszek, a dla jegomości żółte buty, prosząc żebyście to od niego przyjęli na pamiątkę. Jak oddasz konia pożyczonego i moje gościńce, ruszaj zaraz do masztarni zabrać nasze trąbki i wszystko co jest naszego. Ale to wszystko tak zgrabnie pozbieraj, żeby się nie domyślił w zamku, że my do niego powracać nie myślimy. Jak swoje załatwisz, powracaj stępa do gospody, bo na co bez potrzeby konia męczyć. Jak obaczysz, że koło nas jest po wczorajszemu, nie dopuszczaj, żeby Icko mnie zawiózł do zamku; ale zawczasu moją końską skórę rozściel na sianie blisko naszych koni, a koło mnie dery dla pana atamana, i tam nas położysz. A ty się potem umieścisz, gdzie się tobie podoba. Nie będziesz miał czasu do tracenia. Bo trza pięć koni napoić i dopilnować, żeby im owsa dosypano, ile zjedzą. No ruszaj, synu, rób, co mówię.

Swiryd pospieszył, by spełnić pańskie rozkazy,





T. KREY.

LIBELLA.

a przyjaciele poszli do izby szynkowej, siedli za stołem i zaczęli z sobą wieść rozmowę po rusku, żeby nie odkryć atamana przed drugimi. Pan Kazimierz od tego zaczął, że wyciągnął z pod szarawarów trzos i wysypał z niego na stół kupę złota, by wypłacić panu Ezechielowi przyobiecane trzysta złotych.

— No Icku—krzyknął pan Ezechiel, nastrępiwszy gęstą minę—przynies no kilka butelek wczorajszego wina.

Arendarz zostawiwszy misy i salaterki z jażdżem jak najspieszniej z świeczką i z zięciem swoim spuścił się do piwnicy. Była polewa z łokszynami, szczupak nadziewany, obłany sosem szafranowym, a tak napieprzony, że aż palił podniebienie i gęś na patelni pieczona. Rycerze żarłocznie rzucili się na te specjały i uwielbiali biegłość arendarzowej w kunszcie kuchennym, zwłaszcza kiedy Icko przyniósł im środek niezbędny na pragnienie.

— Tak, tak, panie atamanie -- rzekł pan Ezechiel — kości rzucone, twoje na wierzchu, bo ruszam z tobą do waszej Siczy, ale jako gość. Jeżeli pozwolicie wasze trudy podzielać jak ochotnik, może da Bóg, że się wam na coś przydam, chociaż nie będę zapisany w waszym rejestrze.

— Jużem ci mówił, że zrobisz, jak ci się podoba. I przyznam się, że dziś tak dalece nie obstają za powiększeniem liczby rejestru zaporozkiego. Jeżeli moje, prostego szlachcica, wszystkie myśli bezkrólewie zwraca ku Polsce, tem mniej możemy wątpić, żeby kasztelan krakowski, współdziedzic znacznych włości, członek jednej z najpotężniejszych rodzin, nie pomyślał o potrzebie ofiarowania swoich usług Rzeczypospolitej, której jest poddanym. Zwłaszcza, że po śmierci pana krakowskiego nikt go przymusić nie może do wzięcia małżonki nie według myśli jego.

— Bez wątpienia pan Samuel opuści teraz swoje Zaporozie. Bezkrólewie może mu dać połowę trochę obfitszy, niż te wasze wojaczki z tatarami, lub z wiejską czeladzią jakiego pana z tego lub tamtego brzegu Dniepru.

— Mało się znasz na ludziach, panie Ezechielu, jeżeli myślisz, że dla takich, jakim jest pan Samuel, łupy mogą być nie środkiem, ale celem życia. Bez wątpienia nie byłby został naczelnikiem tej walecznej armji, gdyby nie poddał siebie pod ich obyczaje. Ale widoki jego są nierównie wyższe. Jest to w przyrodzeniu nas wszystkich, że choć częstokroć gwałcimy prawa naszej matki ojczyzny, wszakże ją nad wszystko miłujemy i ciągle przeżyliśmy, jakby jej zapewnić pokój i szczęśliwą dolę.

— Dziwnym jakimś językiem do mnie mówisz, panie Kazimierzu. Bo przyznam ci się, co do mnie, niewiele się troszczę o losy Rzeczypospolitej. Zresztą, nie mam głowy tak otwartej, żebym rozumiał, jakim sposobem z kozakami plądrując Krym i Ukrainę, dążycie tem do zapewnienia szczęścia Polsce?

— Rzeczypospolita ma granice obszerne do pil-

nowania, jest otoczona narodami bitnymi i najeźdźczymi. Czemże się od nich zasłania? Kawalerja narodowa jest zbiorem bohaterów ale wielu ich naliczyć? Kiedy w chorągwi znajduje się czterdziestu towarzystwa, to już mówią, że dobrze jest pokryta. Zagraniczny autorament z proszonego i kupionego żołnierza złożony; nie wielka z niego pociecha. A pospolite ruszenie, jak mu przyjdzie jaka chimera, to i przed końcem wyprawy rozejdzie się; czyśmy tego nie byli świadkami? Ale co to wart kraj bez wojska wyćwiczonego, a zawsze gotowego? A właśnie nam tego brakuje; bo szlachta i panowie skąpią pieniędzy, a na nasze nieszczęście nie mieliśmy króla żołnierza, któryby to wszystko potrafił ścisnąć w swoich rękach.

— Niech i tak będzie, ale nie zgaduję, jakim sposobem do tej siły tak niezbędnej, doprowadzą ją wasze napaści na dobra, co je nasi panowie mają na Rusi.

— Otóż nieraz pan Samuel mówił przedemną, że gdyby sejmujące stany uchwały buławę hetmańską ruską, z powagą równej koronnej i litewskiej, a ją król jemu powierzył, onby zjednoczył niżowców i zaporozców, a tym sposobem Rzeczypospolita miałaby zawsze pięćdziesiąt tysięcy przynajmniej gotowego żołnierza, zawsze pod bronią stojącego, a któryby ani szelągim nie uszczerbiał publicznego skarbu. A wiesz, że jeden pan Samuel toby mógł dokazać. Nie jestem ślepy na jego wady, ale wiem także, jakie on ma przymioty i przekonany jestem, że z takim jak on hetmanem, kilka latby nie minęło, a nie tylko Krym i Wołoszczyzna uledzby musiały królom polskim, ale może bruk carogrodzki jęknąłby pod kopytem naszych koni.

(d. c. n.).

Hejnał.



Nam mówi syn Piastowy,
by serce w łańcuch sprządz,
rzucamy myśl odnowy
śmiało przeszkody rwąc.

Nie trzeba nam puklerzy,
ni hasał z obcych stron,
niech gromko nam uderzy
w hejnał miłości dzwon.

Nie trzeba nam, nie trzeba
od obcych złota strug —
nad nami obszar nieba,
a w sercach naszych... Bóg.

Stróćcie w wawrzyny głowy
na życie i na zgon...
tak mówi syn Piastowy:
bijcie w miłości dzwon.

Zygmunt Zaleski.



Szalone niewiasty.

O niesłychanych ostatnich wybrykach sufrażystek londyńskich podają pisma angielskie szczegóły następujące:

W teatrze Majestic odbywało się, pod kierownictwem słynnego tragika, sira Herberta Tree, przedstawienie galowe z współudziałem najwybitniejszych artystów dramatycznych, na cześć królestwa. Zaledwie jednak królestwo zajęli, przy dźwiękach hymnu narodowego, miejsca swoje w łoży, gdy nagle podniosła się w krzesłach jakaś kobieta i zaczęła obelżywą przemowę do króla. Widząc to, sąsiedzi jej porwali mówczynię i wyrzucili z krzesła. Oczywiście, aktorzy przerwali grę, a w tejże chwili inna kobieta zaczęła z krzesła przemówienie do króla, gdy zaś chciano i ją wyrzucić z teatru, okazało się, że przymocowała się do krzesła łańcuchem. Założono więc jej knebel w usta i zabrano się do odczepienia łańcucha, poczem wyniesiono i ją na rękach z teatru.

Aktorzy chcieli grać dalej, w zamieszaniu jednak inna znów sufrażyстка wdrapała się przed orkiestrę na scenę i stamtąd zaczęła mowę do króla. Wówczas artyści opuścili scenę, a służba teatralna wyrzuciła intruzkę do orkiestry, skąd wyprowadzono ją na ulicę.

Po chwili wznowiono grę, przerwy jednak trwały w dalszym ciągu. Ogółem wyrzucono przemocą z teatru 7 kobiet i 2 mężczyzn. Na ulicy tłum rozjątrzony chciał szalone kobiety zlineczować i obić je mocno. Tylko dzięki wysiłkom policji rozwrznięte sufrażyстки ocalały.

Podczas wszystkich tych zajść w teatrze królestwo nie zwracało na nie uwagi.

Co się tyczy zajść przed pałacem Buckinghamskim, to przyczyną ich miało być odmówienie posłuchania u króla głośnej p. Pankhurst. Pani ta postanowiła zatem siłą dotrzeć do apartamentów królewskich i rozpoczęła agitację za utworzeniem hufca sufrażystek, „na wszystko zdecydowanych i przygotowanych na wszelkie cierpienia“. Te patetyczną decyzję wraz z zapowiedzią demonstracyjnego marszu ogłoszono w sposób dość oryginalny, bo napisami kredą na ścianie kamiennej i trotuarach ulic w Londynie.

Wyczerpała się jednak tym razem flegmatyczna cierpliwość angielskiej policji, która na płomienną odezwę odpowiedziała krótko, że pod królewskim pałacem „nie ścierpi żadnych głupstw“.

Około godz. 3 ciej część ulic, wiodących przez St. James Park do Buckingham Palace, została zamknięta. Przeszukano skrzętnie ogród i pałac w obawie, czy gdzie nie ukryła się „na wszystko zdecydowana“, wojująca sufrażyстка z pod znaku pani Pankhurst, a gdy przejechał powóz, który odwoził powracającego z Aldershot króla, zamknięto bramy

i wzmocniono okoliczne posterunki policyjne. Ogółem w parku i w okolicy pałacu stanęło około 500 pieszych i konnych policjantów i tajnych agentów. W pół godziny potem na ulicy, koło bramy Wellingtona, okazał się, niewielki zresztą, pochód kobiet. Na czele kroczyła mrs. Pankhurst i już wejść miała w olbrzymią sień, gdy nagle bramę zawarto. Demonstrantki postanowiły działać energicznie, rzuciły się z krzykiem na dwu trzymających straż konnych policjantów i ciągnąc ich za nogi usiłowały zrzucić z siodła. Podniosły się parasolki i kije i los policjantów stał się przez chwilę pożałowania godnym.

— *Shame!* (hańba) rozległ się krzyk zebranych tymczasem za kordonem tłumów.

Szamocący się z napastniczkami policjanci okazali jeszcze wiele względności i krótkimi pałkami wywijać zaczęli raczej dla postrachu. Ale stróże bezpieczeństwa wkrótce znaleźli się na ziemi, zalani formalnie cisnącym się na plac boju tłumem kobiet. Wówczas dowodzący oddziałem oficer dał znak, otwarła się brama i wyjechał oddział konnej policji. Powstało zamieszanie, demonstrantki bowiem nie cofnęły się, lecz przeciwnie w podartych sukniach, popychając się wzajemnie rozpoczęły atak. Równocześnie, w chwili gdy otwarto bramę, kilku sufrażytkom udało się przeslizgnąć między końmi. Byłyby niechybnie wdrapały się do pałacu, lecz kilku policjantów dostrzegło jednak podstęp, puścili się w pogoń i schwytali je tuż przed wejściem.

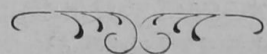
Pani Pankhurst, korzystając z zamieszania i widząc cofające się szyki swego oddziału, pobiegła ku drugiej bramie od Green Park i tą drogą usiłowała wejść do zamku. Schwycił ją olbrzymi policjant, wziął wpół i zaniósł do dorożki, oświadczając, że towarzyszyć jej będzie aż do więzienia Holloway.

— Powiedzcie królowi, że uwieczoną zostałam na terytorjum jego pałacu! — wołała poturbowana nieco wśród zamieszania sufrażyстка. Głos jej jednak pozostał bez echa, a konstable wyparli tymczasem resztę hufca sufrażystek z pod pałacu.

Aresztowane sufrażyстки stanęły przed sądem policyjnym, lecz i tu doszło do scen wprost niesłychanych.

Trębacz jakiś, usadowisz się na dachu oficyny sądu, zaczął wygrywać na trąbie Marsyljanę, a wszystkie, zamknięte w celach, wtórowały mu śpiewem, gdy zaś wprowadzono je do sali sądowej, rzucały się na ziemię, krzyczały, bombardowały sędziego wszystkim, co im w ręce wpadło, i obrzucały go różnobarwnymi proszkami. W tym samym czasie usadowieni na galerji zwolennicy i zwolenniczki aresztowanych lżyli sąd, gdy zaś przewodniczący rozkazał opróżnić salę, doszło do prawdziwej bitwy z policją, przyczem wiele osób odniosło rany.

Wreszcie posiedzenie sądu przerwano.

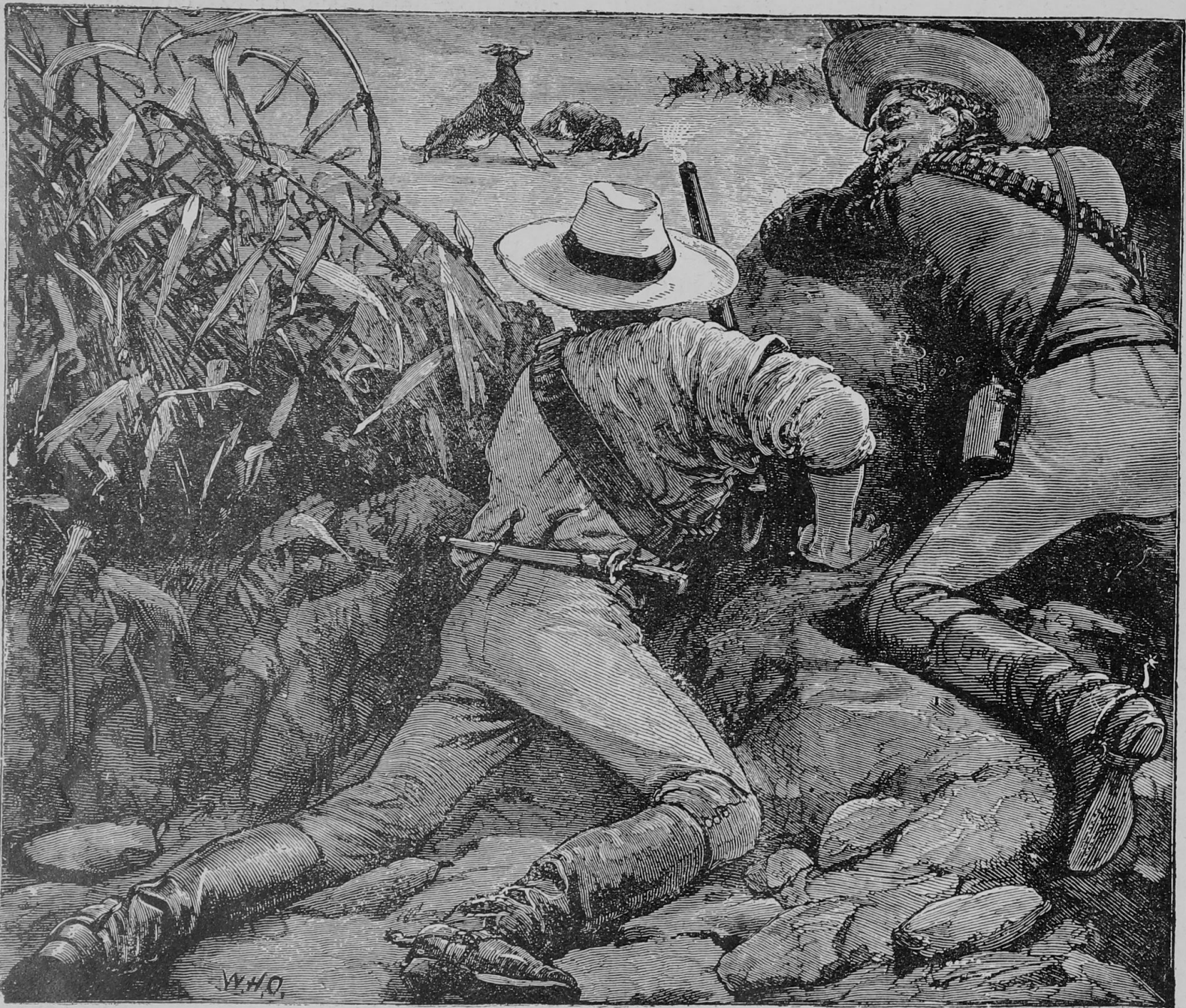


Pole pracy na najbliższym wschodzie.

Przed kilku laty w Petersburgu grono osób z Bolesławem Jałowieckim i hr. Aleksandrem Tyszkiewiczem na czele powzięło myśl założenia Towarzystwa popierania przemysłu i handlu na Litwie i Białej Rusi. Urzeczywistnienie jednak projektu napotkało trudności, niezależne od dobrej woli inicjatorów. Dopiero ostatnimi czasy przeszkody wszelkie zostały usunięte i Litwa oraz Białoruś

lasów prywatnych podległa ryczałtowej trzebieży, uprawne pola wyjałowiały, a łąki, pozostawione w dzikim stanie, wydają lichą trawę i siano. Z wyjątkiem nielicznych gospodarstw dostrzega się powszechny upadek rolnictwa.

Przemysł w całym kraju, z wyjątkiem obwodu białostockiego i nielicznych zakładów przemysłowych w miastach i w pobliżu miast, prawie nie istnieje. Rzemiosła przeważnie praktykują się w miastach, ale rozwój ich jest bardzo słaby i nie ujęty w ramy



Polowanie na gazele w Meksyku.

wzbogaciły się bardzo doniosłego znaczenia instytucją.

Niedawno temu prezes nowo powstałego Towarzystwa, Bolesław Jałowiecki, wygłosił nadzwyczaj interesujący wykład w „Związku polskich lekarzy i przyrodników“ w Petersburgu o handlu i przemyśle na Białej Rusi. Wychodzący nad Nową York tygodnik „Głos Polski“ podaje referat ten w streszczeniu, z którego przytaczamy niektóre ustępy.

Naturalne bogactwo kraju stanowiły dotąd obszerne lasy, pola i łąki, ale znaczna większość

celowej wytwórczości na szerszą skalę. Rękodzielnictwo ludowe słabo rozwinięte.

Środki komunikacji, z wyjątkiem normalnych kolei żelaznych, nielicznych kolei podjazdowych i kilku dróg szosowych, przeważnie strategicznych, są w opłakanym stanie.

Handel na szerszą skalę rozwinięty słabo: wyprzedaż produktów po wsiach spoczywa w rękach przekupni żydowskich, albo na rynkach pobliskich miast i miasteczek; w większych gospodarstwach skupiają produkty różni komisjonerzy, wysyłani od

firm więcej znanych. Firm hurtowych i eksportowych chrześcijańskich w kraju bardzo mało, ale chrześcijańskie sklepy i magazyny handlu średniego coraz to bardziej rozpowszechniają się, co daje pewną gwarancję, że handel hurtowy i eksportowy będzie przez chrześcijan uprawiany. W ostatnich latach bardzo rozpowszechniły się kooperatywy.

Taryfy kolejowe i celne, obecnie działające, są pod wielu względami niekorzystne dla wytwórców krajowych i wymagają odpowiedniego uregulowania. Kredytowe instytucje składają się, oprócz banków ziemskich, z kilku banków prywatnych handlowych, z banków wzajemnego kredytu i z kas oszczędnościowo-pożyczkowych, względnie rozpowszechnionych w miastach powiatowych i miasteczkach. Uczelni rolniczych, technicznych i handlowych niższych jest zaledwo kilka w kraju. Wyższych uczelni kraj zupełnie nie posiada.

Towarzystwa rolnicze mają wszystkie gubernie. Oprócz gubernjalnych towarzystw z ich filjami, kraj posiada kilka towarzystw samodzielnych mniejszych i kilkadziesiąt kółek rolniczych włościańskich.

Bardzo niepomysłnie przedstawia się uprawa ziemi w obecnym jej położeniu; ale już daje się dostrzedz rozpoczynającą się świadomą pracę na niwie ekonomii społecznej, szczególnie w młodszym pokoleniu rolników. Dostrzega się zrozumienie potrzeby wykształcenia się w tym lub innym zawodzie, bez czego nie można rozpocząć żadnej roboty, bez czego kapitał, włożony w to lub inne przedsiębiorstwo, traci się na marne.

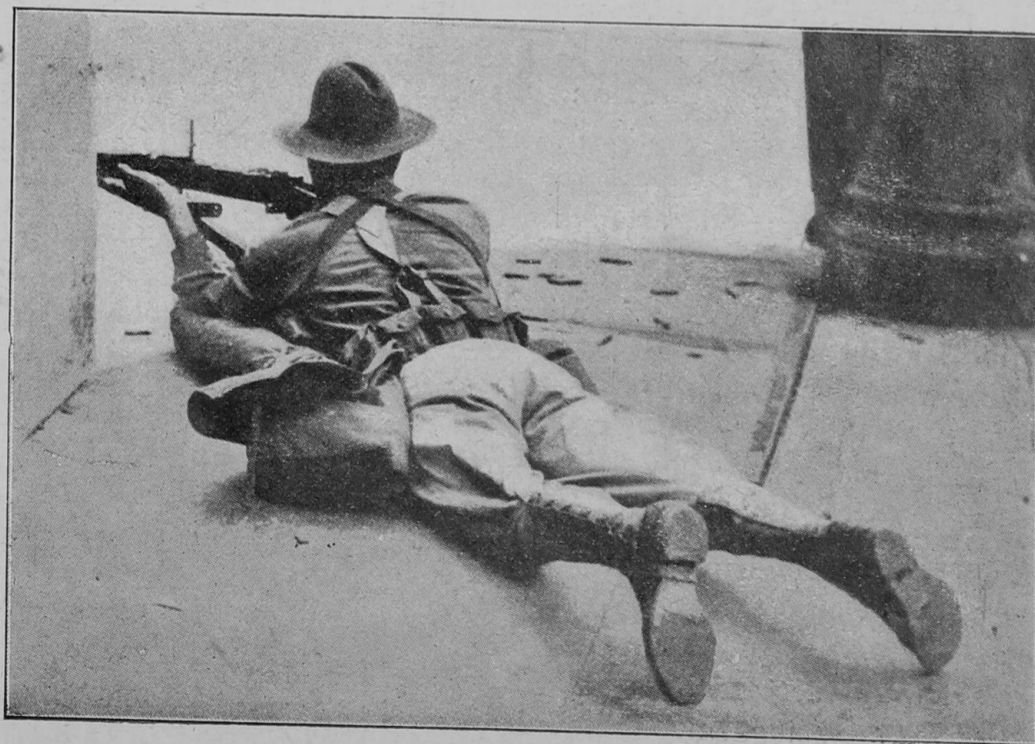
Kraj potrzebuje młodych sił, wyszkolonych w różnych zawodach rolnictwa, inżynierji, przemysłu i handlu. Całe bogactwo i rozwój ekonomiczny Litwy i Białorusi opiera się tylko na rolnictwie w szerokim znaczeniu tego słowa i w ścisłym związku z przemysłem i handlem. Potrzeba umieć najkorzystniej z roli wydobyć produkt surowy, ten produkt przekształcić przemysłowo i za pośrednictwem handlowych przedsiębiorstw najodpowiedniej wyprzedać. Tu są potrzebne zbiorowe instytucje, ściśle z sobą zespolone, tu są potrzebne siły robotnicze, obecnie masowo corocznie emigrujące z kraju!

Kraj ma niewyczerpane bogactwa w ziemi, które tylko należy umiejętnie wyzyskać i ten obecnie biedny pozornie szmat ziemi, którego powierzchnia wynosi dwie trzecie obszaru Francji, stanie się krajem, mlekiem i miodem płynącym, a wyniosłe brzegi pięknych jezior litewskich staną się przytuliskiem dla ludzi, szukających zdrowia i wypoczynku po pracy.

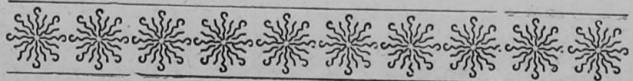
Kurs dla obsługujących maszyny rolnicze,



urządzany przy klasach rzemieślniczo-przemysłowych Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, odbył się od 10—30 maja pod kierownictwem dyrektora Muzeum, Józefa Leskiego. Po raz piąty pospieszyła powszechnie i zaszczytnie znana fabryka maszyn rolniczych pod firmą *Alfred Grodzki w Warszawie, Senatorska 33*, z gotowością oddania swych zakładów na cele kursu, którego zadaniem jest dać wiejskim monterom i mechanikom teoretyczną podstawę i praktyczną znajomość używanych ogólnie w rolnictwie i przemyśle wiejskim maszyn. Kursy takie trwają 3 tygodnie od godz. 7 zrana do 7 wieczorem z przerwą obiadową, a przeplatane są wykładami teoretycznymi i nauką praktyczną, których udziela ośmiu profesorów i inżynierów. Grupa słuchaczy tegorocznych z inżynierem S. Biedrzyckim na czele fotografowała się po wykładzie o młocarniach.



Z wojny meksykańskiej. Powstaniec w zasadce,



INDJANIE MEKSYKAŃSCY.

Wszyscy mieszkańcy meksykańskich miast i miasteczek, należą do rasy Nahuati, do plemienia dawnych Mexichi, bezpośrednich potomków azteków; od nich kraj wziął swą nazwę. Droga ciągną liczne rodziny, „gęsiego”, -milczące i zamysłone.

— Widok ich nie jest dla mnie nowy — opowiada Barzini, korespondent wojenny pism angielskich — te małe, a silne postacie o szerokich brązowych twarzach z wielkimi ustami i wystającymi kośćmi policzkowymi przypominają mi pewne typy chłopskie pobożnych procesji w Nikko i w Nara. Dla mnie ci indjanie to japończycy, lecz bez ich charakterystycznego uśmiechu. Dziwne to podobieństwo spostrzegam i w ich ubraniach. Oto staruszek, którego plecy pokryte są peleryną z długich traw; takie same „waterproofy“ noszą i japońscy chłopi.

Moglibyśmy powiedzieć, że aztekowie, którzy naraz zjawili się w tych okolicach, przybyli z północy jako wojownicy żeglarze wschodzącego słońca, nań jeziorem zbudowali swoją stolicę, gdzie też trzymali swoje łodzie; tam też zwyczajem szynotów wzniesiono na wzgórzu świątynię, w której, również ich zwyczajem, umieszczone zwierciadło jako symbol przyrody.

Ten lud nie znał litości, ale miał wyrobione pozory zewnętrzne i posiadał rycerską szlachtę wzorem samurajów; wielbił wojnę i rolnictwo; kochał kwiaty i do dziś dnia lubi je do tego stopnia, iż indjanie meksykańscy stale uroczyste obchodzą święto kwiatów. I kto wie, czy meksykanie nie są potomkami japończyków, tych śmiałych żeglarzy, którzy opłynawszy Kameczatkę, przybyli do Alaski? Z wyspy na wyspę, z lądu na ląd, a przecież między Japonją a Ameryką nie brak takich stacji. Czyż łatwość, z jaką aztekowie przeszli na chrześcijaństwo, nie przypomina entuzjazmu, z jakim swego czasu przyjęła katolicyzm ludność Nagasaki, nawrócona natchnionemi słowy św. Franciszka Ksawerego? Dziwna tajemnica!

Wiele rzeczy w kulturze azteków przypomina Azję, poczynając od kalendarza, w którym tak samo jak w Japonji, jest dzień węża, tygrysa i kwiatów, a skończywszy na ornamentacji ogrodzenia miejsc świętych, składającego się zwykle z kamiennych węzłów podobnych do smoka żółtych ludów. Ich pismo było figuralne, a pisali na włóknistym papierze, który był delikatny, mocny, cienki, a różnobarwny; budynki ich mają klasyczną formę japońskich świątyni; głowa boga „Tlahuiza“, „Światła poranku“, ma ten sam wyraz co głowa Buddy z Kamakury.

Ile z przeszłości dałoby się odkryć w sławnej jukatańskiej księgarni Maya, lub w azteckiej bibliotece w Anohuak, gdyby te wszystkie dokumenty, ułożone na placu w ogromny stos, nie były spalone

przez hiszpańskie duchowieństwo, „przyczem krajowcy dziwnie się zmartwili i zasepili“, jak pisze Padre Landa, jeden z niszczycieli.

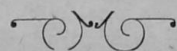
Wiemy dziś tylko tyle, że dokumenty te zawierały wiedzę i dzieje azteków i ludów, które tu mieszkały przed nimi. Cały kraj od miasta Meksyku do zatoki Honduras usiany jest tajemniczymi i wspaniałymi ruinami. Są tu piramidy z podziemnymi kurytarzami, rywalizujące wielkością z piramidami egipskimi; są istne mury cyklopów, gruz jakichś miast i dziwnie majestatycznych świątyni i pałaców; są grobowce, pełne monumentalnych płaskorzeźb, które mogą być pochodzenia asyryjskiego i hieroglifów; przypominających egipskie. Nikt nie może określić ich wieku. W opustoszałych dolinach, w bezludnych równinach, w głębi podzwrotnikowych lasów napotyka się wciąż na jawne ślady ogromnej jakiejś kultury. Jakiż lud stworzył to wszystko? Co było wspaniałością, potęgą, wielkością Meksyku? Nikt nigdy się nie dowie.

Zginęli ci, którzy mogli przechowywać pamięć tych wszystkich rzeczy. Zmasakrowano wszystkich wojowników, szlachtę, kapłanów, pisarzy, których zręczność w podziw wprawiała zdobywców hiszpańskich, księgi spalono. Zniszczono przeszłość, historia przestała istnieć, czas zburzono. Wodzowie zniknęli, pozostał tylko w karby ujęty lud. A że masy azteków były zawsze w niewoli, więc spokojnie i bez żadnego oporu przyjęły nowe jarzmo. Tłum indyjski popadł w zupełny stan bezwoli, z której nie wyrwać go nie zdoła. Dziś ci indjanie stanowią ogromną większość ludności meksykańskiej.

Wszystko to, co się dzieje, niezwykle i awanturniczy przebieg każdej akcji politycznej, łatwość, z którą zrywają się wojny, niestałość i niedokładność konstytucji, to są jawne i wyraźne dowody istnienia i współdziałania mas indyjskich, napozór zupełnie obojętnych na wypadki życia politycznego.

Masy indyjskie nieświadome kierują się tylko instynktem. W Meksyku kilku ludzi rozstrzyga o sprawach narodowych, potrzebach kraju i koniecznościach życia publicznego; naród nie zastanawia się nad temi sprawami, nie zajmuje się nimi i żyje wciąż w wir osobistych interesów, prywat, jednostek. Z tego powodu niema tu też tego regulatora, jakim w naszych krajach jest publiczna opinia, która czuwa nad postępowaniem administracji rządu, a jednocześnie jest też ich obroną.

Ale indjanin, który nie ma o niczem swego zdania, jest tu jedynym człowiekiem, który walczy. Jest to broń polityków, żywa amunicja wojen domowych. Rząd kształci go na żołnierza, opozycja robi z niego rewolucjonistę. Nie zdając sobie z niczego sprawy, obojętny, stoiczny, bohaterski, nieznużony, bije się, a wzięty do niewoli walczy znów z tą samą zaciekłością po stronie zwycięzcy.



TELEFON.

NOWELA.

(dok.).

— Wyszedł! A wszakże zaledwo przed 10 minutami powiedział mi pan przez telefon, że będzie do czwartej.

— Pan myli się... Powiedziałem: nie będzie.

Czuję się, jak gdyby mi spadł cały tuzin cegieł na głowę. Wracam do siebie, siadam przed telefonem i patrzę groźnie w przyrząd. A on sobie wisi spokojny, nieporuszony. Gdyby to był jakiś zwykły aparat, nastąpiłaby ostatnia jego godzina. Schwyciłbym młot lub siekierę i rozbiłbym go na tyle kawałków, ilu jest mieszkańców w Londynie.

Ale wszystkie te elektryczne afery działają w specjalny sposób na nasze nerwy—i w tym telefonie z jego czarnym otworem i kręconymi drutami jest coś, co przeraża. Mimowoli przychodzi na myśl, że gdyby się w „to” uderzyło młotem, nastąpiłaby jakaś straszna awantura, no a potem śledztwo sądowe.

— Masz, djabie, kaftan — mówię sam do siebie i poprzestaję na przeklinaniu telefonu, po cichu.

Takie oto wypadki zdarzały mi się za każdym prawie razem, gdy usiłowałem korzystać z telefonu, z mojego biura. Ale to jeszcze nie wszystko, co może ci zrobić telefon. Naturalnie, człowiek rozumny, po kilku doświadczeniach, nauczy się pozostawiać tą „rzecz” w spokoju.

Ale to, co może być najgorszego, zależy nie od nas samych.

Oto zajęty jestem pracą, lub dałem rozkaz słuzącemu, ażeby mi nie przeszkadzano. Albo też po śniadaniu, zasiadłem zamysłony z przymkniętymi oczyma, aby widok zewnętrznych przedmiotów nie rozstrajał toku moich myśli. Jest mi dobrze, takiej chwili skupienia pragnąłem już oddawna.

Nagle telefon zaczyna z całej siły:

— Dryń... dzyń... tpruu... dzyń...

Zrywam się z miejsca przerażony, w pierwszej chwili nie kombinując dobrze, co się dzieje, czy ktoś strzelił z rewolweru, czy też wyrzucono mnie w powietrze dynamitem. Dopiero po chwili przychodzi refleksja. Rozzłoszczony, postanawiam nie odpowiadać.

Może i tamci zmęczą się i przestaną!

Gdzie tam... Ani myślą.

Dzwonek co parę sekund huczy, jęczy, targa mi nerwy. Nie mam pod ręką żadnej płachty, ażeby sobie owinąć głowę... Ha! co robić? Lepiej skończyć odrazu. Idę na spotkanie mego losu i dziko krzyczę:

— Co takiego?

— Nie mów pan tak głośno — odzywa się jakiś głos męski — nic nie słyhać... Co sobie pan życzy?

— Nic, nic, nic... zostawcie mnie, jeśli można, w spokoju.

A głos tymczasem odpowiada:

— Z przyjemnością. Ale akcji na Hong-Kong nie możemy sprzedać po 74.

— Bardzo dobrze... Nie dbam o nie.

— A może pan weźmie Zulusy?

— Co za Zulusy?

— No, akcje zaluskie, po 73 i pół.

— Ani za 6 penny.

— W takim razie...

— Ależ, panie! — wołam, zrywając ostatnie struny głosowe — to jakaś omyłka. Pan mówi do kogo innego.

— Możeby dla pana nabyć Hong-Kong po 74⁶/₈.

— Niech djabli biorą Hong-Kong i pana samego!

— Za co?

— Pan nie mówisz do tego, kto panu potrzebny. Już panu to objaśniałem.

— Co pan objaśniał?

— Że jestem kto inny.

— Kto?

— 9—1—9, Jones.

— Ale nie 1—9—8?

— Nie.

— W takim razie do widzenia.

— Do widzenia.

Po tej rozmowie ogłuchłem, dostałem gorączki mózgowej i chronicznego zapalenia języka. Odtąd już nie rozmawiam przez telefon. J. K.

Z blizka i daleka.

Zjazd kółek im. Staszica odbył kilkodniowe swe posiedzenia, w których omawiano rozmaite sprawy, dotyczące drobnego rolnictwa, jak kredytu, hipotek i spółek zbożowych. Mianowicie co do ostatnich obrady i uchwały o tyle są doniosłe, że w grudniu r. b. odbędzie się zjazd powszechny rolników, który ma rozpatrywać sprawę handlu zbożem, pozostającym do tej pory przeważnie w ręku żydowskim.

W wolnych godzinach delegaci kółek zwiedzili Warszawę; byli więc na koncercie orkiestry włościańskiej Namysłowskich w Dolinie Szwajcarskiej, w Zachęcie na wystawie obrazów, w teatrach i t. p.

Zagonki dla robotników. Znana fabryka wyrobów Braci Henneberg, która w r. z. z powodu jubileuszu jednego z współwłaścicieli poczyniła znaczne ofiary na rzecz robotników, świeżo znów zaznaczyła się czynem godnym naśladowania.

Oto w celu wyrobienia w robotnikach zamiłowania do roli, zakupiono obszar gruntów na Woli i rozparcelowano pomiędzy robotników dla bezpłatnego użytku, przyczem każdy z robotników otrzymał również bezpłatnie sadzonki i narzędzia rolnicze.

Powietrzne sztuki Szpicberga. Młody lotnik E. R. Szpicberg, pochodzący z małżeństwa szweda z polką, przybył niespodzianie do Warszawy i na pospiesznie urządzonej polu Mokotowskim dokonał kilkakrotnie ciekawych wlotów na jednopłatowcu systemu Morane-Saulnier z motorem Rhône o sile

80 koni, przyczem rozmaite karkołomne sztuki, jak ślizganie się na skrzydle bokiem i węzły w kole. Przyglądały się śmiałym tym ewolucjom tysięczne tłumy, witając okrzykami szczęśliwie lądującego lotnika.

Katastrofa morska. Parowiec kanadyjski „Empress of Ireland”, wiozący na swym pokładzie 1367 osób, skutkiem zderzenia się z statkiem handlowym utonął dnia 28 maja w przeciągu 17 minut, ulegając przebicciu od góry do samej śruby. W ciemnościach spowodowanych wybuchem dynamomaszyn rozgrywały się straszne sceny. Mimo dzielności kapitana Kandolla nie zdołano zachować porządku, przez co powiększyła się liczba ofiar. Zginęło w nurtach morza 934 ludzi, uratowano 433 w tem tylko 14 kobiet. Okropne to nieszczęście zdarzyło się na wybrzeżu Kanady angielskiej, opodal miejscowości Rimouski.

Pięcioraczki. W klinice położniczej w Palermo powiła w tych dniach żona szewca Piriniego pięcioro zupełnie zdrowych dzieci. Dotychczas płodna ta matka obdarzyła już męża sześciorgiem potomstwa, obecnie więc odrazu liczba dzieci jej wzrosła do jedenastu.



Z ruchu uprzemysłowienia kraju.

Tow. „Przemysł polski”, własność J. Płodowskiego P. de Bruneta i S-ki, w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 18a, w ciągu swego krótkiego rozwoju zyskało sobie powszechne uznanie jako hurtownia wyłącznie polskich i krajowych wyrobów w Królestwie Polskiem, na Litwie, Wołyniu i Ukrainie. Założona w kwietniu 1913 spółka pod energicznym kierownictwem swych właścicieli umiała zjednać sobie jako klientelę przeszło sto stow. współdzielczych na prowincji, które zalicza do stałych swych odbiorców, taksamo i licznych zwolenników w Warszawie, a dzięki dobroci i taniości towarów powiększa z dnia na dzień swój obrót. Na wyszczególnienie zasługują wyroby *korczewskie*: materiały wełniane na ubrania męskie, chustki na głowę i pledy z gęstej, doskonałej tkaniny; dalej tkaniny *pabjanickie*: szewioty i kamgarny na kostjomy damskie, koronki, płótna, fartuchy itp. Wobec faktu, że poszczególne spółki detaliczne zapotrzebowania swe w hurtowni warszawskiej obliczają rocznie na 34 tys. rb., istnienie i rozwój „Przemysłu Polskiego” zupełnie jest zapewniony.

Kurs kroju bielizny męskiej. Wobec potęgającego się ruchu w kierunku zdobycia nowych pól pracy i podniesienia naszego rynku przemysłowego, winniśmy wskazać młodzieży z średnim wykształceniem dobry i niezawodny sposób zarobkowania. Polega on na prawidłowym przykroju bielizny męskiej czyli dąży do wykształcenia u nas fachowo wyszkolonych krojczych, pożądanym w wszystkich prawidłowo prowadzonych magazynach bielizny męskiej.

Młodzieńcy w wieku 16—17 lat z wykształceniem średnim (najmniej 5 klas, i znajomością rysunków) opłacają za kurs całoroczny, obejmujący naukę: krajania kołnierzy męskich w rozmaitych wzorach, koszul dziennych i nocnych oraz mankiet, 150 rb. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Ziarna”.

Logogryf.

Z sylab: czyn, dam, hu, do, kra, ka, rys, nyk, staw, as, i, nas, ti, vie, sny, o, a, ra — ułożyć siedem słów, które oznaczają:

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO” wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna” w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.

1) rzeka w krainie romańskiej; 2) poeta polski zeszłego stulecia; 3) zaimek pierwszej osoby w liczbie mnogiej; 4) starożytny gród polski; 5) stolica Asturji; 6) ozdoba męża społecznego; 7) dziewica z rajy tureckiego.

Litery początkowe czytane z góry i końcowe z dołu dadzą imię i nazwisko poety polskiego z wieku XVI.

Trafne rozwiązania szarady z nr. 21 „Ziarna”

EUGENIA

nadesłał: ks. J. L. Arlitewicz.

Królowie polscy,

Obraz rysunku J. Matejki, kolorowany przez M. Gerson-Dąbrowską, wykonany litograficznie w 18 kolorach, wyszedł w nowym nakładzie księgarni Jana Fiszera. Portety 40 królów polskich ułożone są na tle godeł narodowych i herbów Polski, Litwy i Rusi. Rozmiary dużego kartonu 74×100 cm. Piękna i barwna litografia oraz przedewszystkiem wzniosły temat i praca najslawniejszego malarza polskiego zalecają wspinałe to wydawnictwo. Obraz, stanowiący prawdziwą i cenną pamiątkę narodową, winien znajdować się w każdym domu polskim.

Dzięki pomyślnemu układowi z firmą księgarską Jana Fiszera możemy Czytelnikom „Ziarna” ustąpić obraz ten po cenach niższych i to na grubym papierze kartonowym po 2 rb. (zamiast 3 rb.); a podklejony płótnem na wałkach po 3,50 rb. (zamiast 5 rb.). Koszty przesyłki pierwszego obrazu wynoszą 50 kop., drugiego 85 kopiejek.

Zamówienia i przekazy adresować należy do Administracji „Ziarna” z nadmienieniem, że wysłaną sumą (2,50 rb. lub 4,35) przeznaczoną jest na dostarczenie obrazu „Królów Polskich”.

Zachęcamy raz jeszcze naszych Czytelników do skorzystania z rzadkiej sposobności nabycia dla domu swego pięknej i patriotycznej ozdoby.

TREŚĆ N-ru 23.

Kalokagatia I. — Mrok, wiersz Kaliny. — Konkurs samochodowy. — Henryk Rzewuski: Zamek krakowski, romans histor. z w. XVI (c. d.). — Hejnał, wiersz Z. Zaleskiego. — Szalone niewiasty. — Pole pracy na najbliższym wschodzie. — Kurs dla obsługujących maszyny rolnicze. — Indianie meksykańscy. — Telefon, nowela (dok.). — Z ruchu uprzemysłowienia kraju. — Z blizka i daleka. — Logogryf i rozwiązanie.

Ilustracje. H. Sichel: Uśmiech wiosny. — Jazda konkurso- wa na samochodach T. A. K. P. (6 rycin). — Wyjazd z parku Agrykoli. — T. Krey: Libella. — Polowanie na gazele w Meksyku. — Krupa kursistów w fabryce A. Grodzkiego. — Z wojny meksykańskiej. Powstaniec w zasadce.